

Ursula K. Le Guin

Sześć światów Hain



Blaski i nędze życia Ekumeny

nimfa bagienna



Coś więcej niż rozrywkowa fantastyka, coś innego niż futurologia, czyli Hanna Fronczak recenzuje „Sześć światów Hain” Ursuli LeGuin.

Ursuli LeGuin wielbicielom fantastyki przedstawiać nie trzeba. Jeśli o mnie chodzi, autorka ta jest idealnym potwierdzeniem tezy, że do pisania należy się zabierać dopiero wtedy, kiedy zyska się pewną ilość życiowego doświadczenia, i ma się czytelnikowi do zaoferowania coś więcej niż umiejętność tworzenia wartkiej akcji. Ursula LeGuin stworzyła dwa światy – Ziemiomorze i Hain – w których dzieje się większość jej utworów. Oba te uniwersa są dopracowane w najdrobniejszych szczegółach, a rozgrywające się w nich opowieści niosą ze sobą sporo materiału do przemyśleń.

Na „Sześć światów Hain” składa się sześć powieści, które powstały w ciągu ośmiu lat. Nie jest to kompletny cykl Hain, zaliczają się do niego także dwa zbiory opowiadań oraz jedna powieść, rozumiem jednak kryteria, jakimi kierował się wydawca przy wyborze utworów do tego (grubego i ciężkiego!) zestawienia. Pomiędzy napisaniem „Wydziedziczonych”, powieści kończącej „Sześć światów Hain”, a kolejnej książki z cyklu, minęło dwadzieścia jeden lat. Przez ten czas zmieniło się wszystko – świat, który nas otacza, ludzkie poglądy, nastawienie do rzeczywistości, a przede wszystkim zmieniła się autorka. Dlatego całkowicie zgadzam się z wydawcą, który zdecydował się zaprezentować czytelnikom sześć opowieści z „zasadniczego” cyklu.

Zgromadzenie kilku historii z jednego uniwersum daje czytelnikowi niepowtarzalną możliwość obserwowania, jak dojrzewała idea Ekumeny oraz jak rozwijały się fascynacje pisarki. Jedną spośród nich wydaje mi się stała i niezmienna, a jest nią motyw „powrotu do domu”. Przesycony jest nim początkowy trójksiąg, do symbolicznego domu wraca Rocannon, osadnicy na Werel wreszcie po setkach lat zaczynają czuć się na planecie jak u siebie (w czym wydatnie pomaga im ewolucja), a Falk wraca na Ziemię, niosąc jej spokój i bezpieczeństwo. Ukoronowaniem idei „drogi powrotnej” wydają mi się „Wydziedziczeni” i obsesja Szeveka, który owszem, po stu siedemdziesięciu latach powrócił w ramiona macierzy Urras, aczkolwiek tylko po to, by próbować ją zmienić. Inną istotną wartością zebranych w tym tomie powieści LeGuin jest myślomowa. Od pierwszej do piątej historii możemy zaznajomić się z różnymi jej aspektami – niemożliwością (lub możliwością?) kłamstwa, użytecznością tego sposobu komunikacji, wreszcie – czasem niechcianą – intymnością, jaka się z nią wiąże.

Ursula LeGuin wyrosła w domu, w którym słowa „antropologia kulturowa” miały konkretne znaczenie – i to widać w każdym z jej utworów. Warunki każdej ze stworzonych przez nią planet określają rozwój społeczeństwa. Stosunkowo najprostszą formę społeczną odmienną przybrała w początkowej trylogii. Dzielenie snów ze „Słowo las znaczy świat” i taka a nie inna organizacja istot rozumnych na planecie to już krok naprzód, lecz pisarka najpełniej rozwinęła społeczno-kulturowe zależności w „Lewej ręce ciemności” i „Wydziedziczonych”. Skuta lodem planeta istot przez większość czasu bezpłciowych wykształciła własną hierarchię wartości, podobnie jak pustynny świat, w którym nikt nie posiada niczego na własność. I – co wydaje mi się najpiękniejsze – przy opisywaniu owych społeczeństw autorka nie zatraciła świadomości, że ludzie, choćby żyli w skrajnie ekstremalnych warunkach oraz nie do końca wyglądali tak, jak my (pięć rodzajów humanoidów z Rocannona, obojnaki z Gethen), wciąż pozostają ludźmi, ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami. W każdej z książek spotykamy wartości uniwersalne, co, niestety, nie zawsze znaczy, że pozytywne. Egoizm i ekspansjonizm piratów z Rocannona, traktowanie obcych jak istot niższego rzędu z „Planety wygnania”... Nawet niektórzy – wydawałoby się czysti ideowo – anarchiści z „Wydziedziczonych” nie potrafią (a może nie chcą) wyzbyć się skłonności do kumoterstwa i karierowiczostwa. Bo są ludźmi. Kropka.

Opowieści o Ekumenie, międzyplanetarnej organizacji skupiającej ponad osiemdziesiąt planet zamieszkałych przez istoty humanoidalne, niosą ze sobą także pewną gorzką prawdę. Nie jest możliwe zachowanie status quo społeczeństw sprzed kontaktu, oswojenie się z myślą, że wśród gwiazd istnieją ludzie, tacy jak my, podobni, lecz inni, na zawsze odmieniani i całe cywilizacje, i jednostki. Doświadczylśmy tego na Ziemi; w starciu z cywilizacją Zachodu poległy nie tylko liczne małe społeczności, lecz także duże i dobrze zorganizowane państwa. Nie inaczej ma się sprawa z Ekumeną – obcy mogą budzić całe spektrum uczuć, od panicznego lęku po czołobitną chęć naśladownictwa. Stworzaki doświadczyły czegoś pośrodku. „Słowo las znaczy świat” zawsze kojarzyło mi się znaczeniowo z opowiadaniem „Pomocna dłoń” Poula Andersona, być może dlatego, że obie te historie traktują o rozmaitych aspektach przenikania się cywilizacji nastawionych na odmienne wartości. Skrajną formą reakcji na kontakt z braćmi w rozumie jest wspomniana nieopanowana chęć naśladownictwa. O tym, jakie zagrożenie niesie ze sobą podobny sposób myślenia, mówi powieść, której w „Sześciu światach Hain” nie ma, czyli „Opowiadanie świata”. Niewolnicze zapatrzenie nigdy nie jest wartością pozytywną, co raczej umknęło Ziemianom na Nowym Tahiti. Oni co prawda zapatrzyli się na konkwistadorów, ale zasada pozostaje taka sama.

Wszystkie opowieści wchodzące w skład niniejszego tomu znałam już wcześniej. Nie powiem, grubość „Sześciu światów Hain” trochę mnie wystraszyła, jednak po lekturze (a przeczytałam wszystkie sześć powieści uczciwie i dokładnie) odkryłam, że spojrzenie na historie ze świata Ekumeny jak na całość dodaje każdej z nich nieco innego wydźwięku. Jako cywilizacja zaczynamy stawiać dopiero pierwsze kroki, od swobodnego przemierzania kosmosu dzielą nas prawdopodobnie stulecia, a jeśli chodzi o sojusze z braćmi w rozumie – możemy sobie o nich co najwyżej pomarzyć. A jednak. A jednak po przeczytaniu (i przetrawieniu!) opowieści ze świata Hain możemy przynajmniej spróbować wyobrazić sobie, jak może wyglądać przyszłość. Spróbować wyobrazić sobie pozytyw i negatywy kontaktów międzycywilizacyjnych. Twórczość Ursuli LeGuin to coś więcej niż rozrywkowa fantastyka. I dlatego muszę jej podziękować. Za co? Ano, za próbę nakreślenia, jak mogłyby wyglądać blaski i nędze życia Ekumeny.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Sześć światów Hain”

Autor: Ursula LeGuin

Tłumacze: Danuta Górska, Lech Jęczmyk, Juliusz P. Szeniawski, Jacek Kozerski, Agnieszka

Sylwanowicz, Łukasz Nicpan

Wydawca: Prószyński 2015

Stron: 942

Cena: 69,90 zł